

Bardzo ludzcy i bardzo Boży (3): Poszukiwanie uczuć Chrystusa

W trzecim artykule zagłębiamy się w temat cnót: czym są, jak kierują naszymi uczuciami i dlaczego sprawiają, że jesteśmy bardziej wolni.

19-06-2021

Zadali już wiele pytań, chcąc przychwycić Jezusa w mowie. Pan odpowiadał na nie bez zniecierpliwienia. Na koniec

podszedł uczony w Piśmie,
zaskoczony wszystkim, co usłyszał.
Pełen podziwu dla nauczania
Mistrza, przedstawia publicznie
wątpliwość niepokojącą go od
dawna: co jest najważniejsze w
życiu? On, który zwykł drobiazgowo
wypełniać nawet najdrobniejsze
nakazy, czasami odczuwał
zakłopotanie. Nie udało mu się
dowiedzieć, co z tego wszystkiego, co
czyni, jest istotne. Zadaje w związku
z tym pytanie: «Które jest pierwsze
ze wszystkich przykazań?» (Mk 12,
28). Jezus chce uporządkować
wnętrze tego człowieka, który
szczerze poszukuje szczęścia, i
posługuje się słowami Pisma
brzmiącymi niczym język
zakochanych: «Będiesz miłował
Pana, Boga swego, całym swoim
sercem, całą swoją duszą, całym
swoim umysłem i całą swoją mocą»
(Mk 12, 30).

Jezus chce, żebyśmy zrozumieli, że życie osób, które wierzą w Boga, «nie może sprowadzać się do podyktowanego lękiem i przymusowego posłuszeństwa, ale jego zasadą winna być miłość»[1]. Miłować sercem, umysłem, duszą i mocą. Jak to jednak osiągnąć? Święty Paweł ukazywał drogę Filipianom: «Albowiem to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie» (Flp 2, 5 - tłum. Wójka). Odczuwać i reagować jak Jezus wobec wszystkiego — wobec ludzi, wydarzeń, sytuacji. Z perspektywy uczuć Chrystusa zostają przezwyciężone wewnętrzne podziały, które zagrażają stateczności miłości. Jeżeli poza naśladowaniem kroków i słów Pana, postaramy się *odczuwać* jak On, spotkamy się z ową prostotą i szczęściem, których gorąco pragnął uczony w Piśmie.

Znaczenie świata wewnętrznego

Katechizm Kościoła mówi nam, że
namiętności czy uczucia «są
naturalnymi składnikami psychiki
ludzkiej, stanowią obszar
przejęciowy i zapewniają więź
między życiem zmysłowym a życiem
ducha»[2]. Są one obecne w życiu
wszystkich ludzi, a w związku z tym
były obecne również w życiu
Chrystusa. Rzeczywiście wiemy, że
Jezus płakał przy grobie swojego
przyjaciela Łazarza (por. J 11, 35)
albo zdecydowanie zareagował na
handlarzy, którzy zamienili
Świątynię Jerozolimską w targowisko
(por. J 2, 13-17). Widzimy też, że
napęła się radością, kiedy
dostrzega, jak prostaczkowie
przyjmują Ewangelię (Mt 11, 25).

Aby dobrze zrozumieć ideę naszej
uczuciowości, przede wszystkim
musimy odróżnić między naszymi
uczynkami z jednej a naszymi
uczuciami lub *namiętnościami* z
drugiej strony, lub też, inaczej

mówiąc, między tym, co robimy, a tym, co się *nam przydarza*. Mówimy, że *działamy*, kiedy coś planujemy i wykonujemy z własnej inicjatywy. Na przykład, kiedy postanawiamy zabrać się do nauki albo odwiedzić chorego przyjaciela. Innym razem natomiast możemy być zaskoczeni nieprzewidzianą reakcją na jakąś sytuację: gniewem na słowo, które uważamy za zniewagę, smutkiem wobec niespodziewanej śmierci kochanej osoby albo zazdrością w stosunku do czegoś cennego, co chcielibyśmy mieć. Te zjawiska duchowe powstające bez naszej decyzji noszą nazwę *uczuć* lub *namiętności*.

Właśnie dlatego że nie wybieramy uczuć, nie stanowią one ani zasługi, ani grzechu. Nie oznacza to jednak, że zawsze są neutralne, ponieważ «nabierają one wartości moralnej w takiej mierze, w jakiej faktycznie zależą od rozumu i od woli»[3], to

znaczy, w takim stopniu, w jakim się ich czynnie poszukuje albo je współodczuwa i przyjmuje.

Spontaniczność, z jaką uczucia w nas występują, nie oznacza również, że nie mają one znaczenia dla życia chrześcijanina, ponieważ w rzeczywistości ma miejsce coś zupełnie przeciwnego. Uczucia zakładają wstępny osąd wydarzenia, wobec którego się rodzą, i sugerują linię późniejszego postępowania. I możemy stopniowo je formować, żeby coraz bardziej dostosowywały się do tego, czego naprawdę chcemy.

Na przykład, wobec wydarzenia, które jawi się nam jako dobre, powstaje namiętność jak radość albo entuzjazm, która z kolei sugeruje takie działania jak pozytywna ocena sytuacji albo zbliżenie się do jakiegoś człowieka. Z drugiej strony, wobec wydarzenia, które jawi się nam jako złe, powstaje namiętność jak gniew lub smutek, która z kolei sugeruje

takie działania jak odrzucenie albo zdystansowanie się. Logicznie rzecz biorąc, istnieją sytuacje, w których nie powinno się cieszyć z pewnego wydarzenia, mimo że wstępny osąd naszych uczuć jest pozytywny.

Istnieją również sytuacje, w których widzimy krzywdę tam, gdzie jej nie ma i byłoby błędem reagować negatywnym zachowaniem. Dlatego można powiedzieć, że kiedy namiętności zawierają prawdziwy osąd, stanowią pomoc dla życia chrześcijanina, ponieważ umożliwiają czynienie dobra w sposób spontaniczny. Kiedy natomiast podstawą uczuć jest fałszywy osąd, utrudniają one czynienie dobra.

Oczywiście, ten, kto doświadcza namiętności opartych na błędnym postrzeganiu rzeczywistości, wciąż jeszcze może postąpić dobrze, opierając się z wysiłkiem temu uczuciu. Nie można jednak iść przez

całe życie pod prąd, nieustannie walcząc z gwałtownymi atakami złych namiętności, robiąc to, czego nie ma się ochoty robić, albo zawsze odrzucając to, ku czemu skłaniają się własne uczucia. Walka prowadzona z własnymi uczuciami może z łatwością prowadzić do zniechęcenia lub wyczerpania. Jeżeli nie udaje się wychować tego wewnętrznego świata, na koniec trudno jest odróżnić to, co dobre, od tego, co złe, dlatego że umysł ulega zaciemnieniu, a często z łatwością ustępuje się wobec pojawiających się uczuć, bez ich rozważania.

Wychowanie uczuć

«Wychowanie to wprowadzenie w życie, natomiast wielkość życia polega na rozpoczynaniu procesów. Uczyć młodych rozpoczynania procesów a nie zajmowania miejsc!»[4]. Tak odpowiedział kiedyś Papież pewnej nauczycielce na

spotkaniu ze społecznością edukacyjną pewnej szkoły. To zalecenie dotyczy również formowania uczuć, które nie ma na celu po prostu powstrzymywania złych namiętności albo blokowania pewnych zachowań, tylko stopniowego kształtowania świata uczuć, żeby poruszenia, które rodzą się w nas spontanicznie, pomagały nam czynić dobro w szybki i naturalny sposób. Wychowanie uczuć to początek procesu, który zaprowadzi nas do lepszego przyjmowania łaski Bożej i utożsamiania się w ten sposób z Jezusem. Uporządkowane uczucia pozwalają, żeby podobało nam się czynienie tego, co dobre. Pozwalają, żeby *to, co mamy ochotę robić*, było prawie zawsze zgodne z tym, co podoba się Bogu.

Aby wychowywać uczucia, trzeba je rozumieć, wiedzieć, dlaczego powstają. Zostaliśmy stworzeni z

naturalną skłonnością do tego, co jest dla nas dobre: instynktem samozachowawczym, instynktem płciowym, pragnieniem poznania, potrzebą pracy i posiadania przyjaciół, umiarkowanym wymogiem uznania i szacunku ze strony otaczających nas osób, poszukiwaniem sensu i transcendencji i tak dalej. Wszystkie te naturalne skłonności są jak siła, która wychodzi z nas w poszukiwaniu tego, czego potrzebujemy. Kiedy skłonność zostaje zaspokojona, wytwarza się wewnętrzny pozytywny oddźwięk, którym jest uczucie: radość, wdzięczność, pogoda ducha... Kiedy jednak dana skłonność doznaje niepowodzenia, powstaje uczucie negatywne: złość, zaniepokojenie, pesymizm...

Niemniej jednak, istnieją dwa czynniki, które zniekształcają świat uczuć i które utrudniają harmonijne

funkcjonowanie naszej duszy.
Pierwszym jest nieporządek, jaki
grzech spowodował w systemie
skłonności — łaska
usprawiedliwienia w Chrystusie
eliminuje winę, ale nie przywraca
nam natychmiast integralności
pragnień. Chodzi o drogę, którą
należy podążać stopniowo. Drugi
czynnik jest zmienny u różnych osób.
W zależności od otrzymanego
wychowania, środowiska
społecznego oraz grzechów
osobistych struktura naszych
skłonności może ulec ostatecznemu
zniekształceniu. W celu poprawienia
tego nieporządku i zapobiegania
powstawaniu negatywnych uczuć
będziemy musieli zejść do
najgłębszej warstwy osobowości i
uporządkować ją w kierunku dobra.
To zaś osiąga się przy pomocy cnót.

Czym są cnoty

Na początku XIV wieku Giotto namalował freski we wnętrzu kaplicy w Padwie. Dzisiaj są one uważane za jedno z najważniejszych dzieł sztuki na świecie. Na bocznych freskach każdy obraz przedstawia jedną scenę z życia Jezusa i Maryi od Zwiastowania do Wniebowstąpienia. Wszystkie boczne freski zbiegają się na ścianie w głębi, która przedstawia kres czasów: scenę Sądu Ostatecznego z błogosławionymi po prawicy Chrystusa i potępionymi po Jego lewicy. Jest jednak jeszcze coś więcej. Boczne ściany, w dolnej części — strefa najbliższa widzowi — ukazują dwa szeregi siedmiu obrazów, które nie należą właściwie do historii zbawienia. Chodzi o personifikację siedmiu cnót i siedmiu wad. W tym szeregu obrazów, które również kierują się do jednej i drugiej strony Pana w Jego majestacie, wydaje się, że artysta chciał wyobrazić ludzką współpracę w tej Bożej historii — naszą

możliwość ułatwiania lub utrudniania dzieła łaski.

W tym sensie św. Josemaría zauważył kiedyś, jest wiele osób, które «może nie miały nigdy okazji słuchać słowa Bożego albo zapomniały o nim. Ale ich postawa jest, po ludzku rzecz biorąc, szczerą, lojalną, współczującą, uczciwą. Odważę się powiedzieć, że kto posiada te cechy, może być bliski otwarcia się na Boga, ponieważ cnoty ludzkie stanowią fundament cnót nadprzyrodzonych»[5].

Czym są jednak cnoty? Czy można je posiadać jak coś, co trzymamy w ręku, tak jak zakładamy jakiś strój albo buty? W pewien sposób owszem: rozum i wola, które są naszymi władzami duchowymi, a także pożądania zmysłowe mają zdolność do bycia posiadanymi. Chociaż nie chodzi o przedmioty materialne, rzeczywiście są to cechy,

które, kiedy zostają ustabilizowane, noszą nazwę dobrych nawyków lub cnót. Te cechy nie są widzialne jak kształty i kolory, ale z łatwością dostrzega się ich obecność u jakiejś osoby. Na przykład, matematyk z łatwością wykonuje operacje i obliczenia, których nie udaje się nawet zrozumieć komuś, kto nie uczył się matematyki. Matematyk *posiada* pewną wiedzę, która jest cnotą intelektualną. Osoba umiarkowana, żeby podać inny przykład, je i pije, tyle, ile trzeba bez wielkiego wysiłku, dlatego że *posiada* moralną cnotę, jaką jest umiarkowanie. Ten, kto nie panuje nad tym nawykiem, tylko z trudnością i wysiłkiem, zdoła ograniczyć się do tego, co konieczne. Przeciwnie — ten, kto ma wadę przeciwstawną umiarkowaniu — nieumiarkowanie, z łatwością zje więcej niż trzeba.

Cnoty moralne mają trzy zasadnicze wymiary. Pierwszy ma charakter rozumowy. Jako że cnoty mają regulować pewną reakcję, zakłada się znajomość stylu życia tego, kto naśladuje Chrystusa. Cnota ubóstwa, na przykład, zakłada znajomość roli, jaką dobra materialne mają w życiu chrześcijanina. Drugim wymiarem cnót jest ich natura afektywna. Wpisują się one w skłonności, które kierują się ku konkretnemu dobru, modyfikując je stopniowo i sprawiając, żeby ich spontaniczne poruszenie dostosowywało się do chrześcijańskiego stylu życia. Osiąga się to poprzez powtarzanie uczynków, które są równocześnie dobrowolne, zgodne z tym, co ma charakter cnoty i wykonywane właśnie dlatego że są dobre. Uczynki, które wydają się dobre, ale wykonywane ze strachu, dla korzyści albo z innych powodów obcych dobru, nie zdołają uczynić cnotliwymi skłonności ludzkich,

dlatego że nie będą kształtować afektywności. Wreszcie trzecim wymiarem cnót jest wytwarzanie predyspozycji do dobra. Osoba pełna cnót ma szczególną łatwość i ostrość do odróżniania dobra od zła, nawet w sytuacjach złożonych lub nieprzewidzianych.

Cnoty nas wyzwalają

Jezus, przedstawiając się jako Dobry Pasterz, który to obraz w Jego słuchaczach kojarzył się z przyjściem zbawcy ludu, mówi: «Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie, i miały je w obfitości» (J 10, 10). To obfite i pełne życie daje nam łaskę Boga, opartą na naszych pragnieniach, aby odkrywać i brać to, co najlepsze, z tego, co nas otacza. Dlatego posiadanie tych nawyków sprawia, że stajemy się bardziej wolni, zamienia nas stopniowo w osoby bardziej elastyczne, które umieją odkrywać sposób czynienia dobra w

najróżniejszych sytuacjach. Cnoty wyzwalają nas dlatego, że pozwalają nam wybierać między różnymi dobrami, które się przed nami jawią. Wady natomiast są sztywne, ponieważ wywołują automatyzm — reakcje, które trudno porzucić.

Utożsamienie z Chrystusem, ku któremu porusza nas Duch Święty, przechodzi przez nabywanie i umacnianie cnót, których nauczał Jezus — zarówno teologalnych, jak i moralnych. Zatrzymaliśmy się na tych drugich, które przywracają porządek wewnętrznego świata uczuć, tak istotnych dla chrześcijańskiego życia. Niemniej jednak, motorem i podstawą wszystkich tych cnót jest miłość. Bez miłości cała reszta byłaby postrzegana jako ciężar uciskający wolność. Kiedy ktoś pragnie żyć szczerze dla chwały Ojca, tak jak żył Chrystus, ta miłość łagodnie kieruje wyborami, w taki sposób, że są one

coraz bardziej podobne do wyborów Jezusa. Przykazanie, którym Jezus odpowiedział uczonemu w Piśmie — miłować Boga całym sercem i całą mocą — nie rozumie wymuszonego posłuszeństwa. Potrzebuje dzieci, które z upodobaniem podejmują jakieś zadanie, dlatego że odczuwają tak, jak odczuwa Jezus.

Ángel Rodríguez Luño

Tłum. Bronisław Jakubowski

.....

.....

[1] Franciszek, Anioł Pański, 25 października 2020 r.

[2] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1764.

[3] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1767.

[4] Franciszek, Przemówienie, 6 kwietnia 2019 r.

[5] Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, 74.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/bardzo-
ludzy-i-bardzo-bozy-3-poszukiwanie-
uczuc-c/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/bardzo-ludzy-i-bardzo-bozy-3-poszukiwanie-uczuc-c/) (05-08-2025)